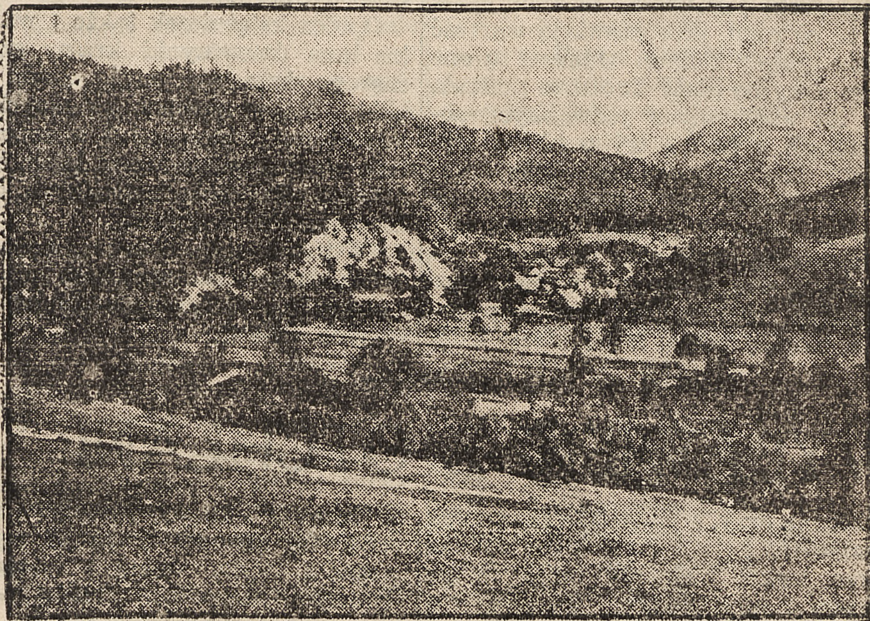
PONIEDZIAŁEK 7 MARCA 1938 ROKU. Nr. 25

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży



Na południu świat wstępuje już w okres wiosny. Świeża, soczysta zieleń barwi drzewa i pola. Niebawem i do nas zawita Wiosna w całej swej krasie świeżości i blasku.

Z SZEROKIEGO ŚWIATA

Dzień radości dzieci japońskich

W długim szeregu barwnych i ciekawych zwyczajów na szerokim świecie, wyróżnia się niespotykane w innych krajach święto dzieci obchodzone w Japonii corocznie dnia 2 marca. Nazwać można tę uroczystość właściwie „świętem lalek", albowiem jej podstawą jest obdarowanie wszystkich dzieci lalkami. W całej Japonii, zarówno w cesarskim pałacu, jak i w ubogich chatach obchodzone jest to święto z przepychem i w radosnym nastroju.

Już kilka miesięcy przed tym dniem wszystkie fabryki lalek w Japonii, oraz poszczególni mistrzowie

w fabrykowaniu tych ulubionych zabawek dziewczęcych pracują z zapałem, aby na „święto lalek“ dostawić, zwłaszcza do pałacu cesarskiego „majstersztyki“ w tym rodzaju.

Nie trzeba chyba wspominać, że uroczystość ta wypada najpiękniej na dworze cesarskim. Lalki, które księżniczki japońskie otrzymują w darze co roku, przedstawiają wartość wielu tysięcy złotych. Odziane są one w tradycyjne szaty dworskie i układa ne na wspaniałych jedwabnych poduszkach, a tło dla tej osobliwej wystawy lalek stanowi niezwykle kosztowny rozpięty na ścianie parasol ze złotego brokatu ręcznej roboty.

Specjalni dostojnicy pałacowi porządkują wszystkie lalki według przepisanego ceremoniału, tak, aby goście, biorący udział w bankiecie księżniczek, mogli dowolnie nasycić swoje oczy artystycznym widokiem. Zwykle najstarsza córeczka cesarza japońskiego podczas święta lalek robi „honory domu“ w pałacu cesarskim. Poza tym japońskie księżniczki bawią się tak samo chętnie lalkami, jak wszystkie inne córeczki zwykłych śmiertelników.

Oprócz księżniczek także i wszystkie inne dziewczynki krainy wschodzącego słońca otrzymują w tym dniu lalki. Na wystawach magazynów z zabawkami widnieją już w końcu lutego obok zupełnie tanich lalek, także i wspaniałe „cacka“, z których każde kosztuje poważną sumę.

Wdniu święta lalek cały naród japoński zapomina o wszelkich troskach i cieszy się radością swoich obdarowanych dzieci.

WYBAWIENI Z OTCHŁANI

Ziemia drży, a powietrze raz po raz przeszywa świst, po którym słychać zaraz łoskot piekielny walących się domów i łunę pożaru. To pali się dzielnica chińska Czapei w milionowym mieście Szanghaju, zapalona od pocisków olbrzymich armat krążowników japońskich, które bombardują miasto od strony portu. Nieprzerwany szereg małych domków drewnianych, stłoczonych w ciasnych uliczkach, niedawno kipiących życiem przekupniów i kupujących, ulic, zdobnych czerwonymi papierkami z hieroglifami, złoconymi „na szczęście“ w interesie, nie rozbrzmiewa rozgwarem pracy rzemieślników, mających warsztaty otwarte od strony ulicy. Od szeregu dni życie zamarło, a tłum mężczyzn, kobiet, dzieci, ryksz, wiozących na swych dwukółkach skromny dobytek domowy, przepycha się w panice na otwartą drogę, by się wydostać z morza ognia i ziejących śmiercią pocisków. Panikę powiększa turkot silnika i zaraz po nim ogłuszający wybuch pocisków; to nalot samolotów bombardujących, które sieją śmierć i zniszczenie.

Przez ciżbę przepycha się chłopczyk i dziewczynka, ale nie dążą za tłumem, tylko uciekają w stronę portu, pamiętają bowiem drogę do tych przystani, przy których zatrzymują się wielkie cudzoziemskie statki pasażerskie. Kiedy mama nie mogła dostać posługi, a w domu nie było ani kartofli, ani ziemniaków, oboje szli patrzeć, jak do przystani dobijają bogate statki, a z nich wysiadają dobrze ubrani panie i panowie. Nieraz ktoś z nich się zatrzymał na widok

parki, ubogo ubranej, wpatrzonej z zachwytem w błyszczące od mosiężnych oparć i lustrzanych okien pokłady i dawał parę miedziaków.

Gnani przerażeniem od widoku palącego się ich skromnego dobytku w drewnianym domku, uciekali do przystani, do tych cudzoziemskich statków, bo mama rano wyszła i już nie wróciła.

Byle prędzej z tego żaru ciasnych uliczek z tego tłoku, z tego swędu, byle uciec od strasznych wybuchów, po których takie głębokie rowy otwierają się w ziemi i tylu ludzi pada ranionych i zabitych! Biegną, choć nie wiedzą, czy je tam przepuszczą do tych ulic, przy których stoją piękne pałace, wille, banki i gdzie mieszkają cudzoziemcy, nie tak, jak oni mieszkali w chińskiej dzielnicy, w swojej izdebce w domku, z którego już nic nie zostało...

W przerażeniu wpadają na jakąś wysoką białą postać w hełmie korkowym, w dużych rogowych okularach, i mały Janek upada, zanosząc się od płaczu.

— Chodź! chodź! — krzyczy Stefcia — bo nas zabiją!...

— Dokądże tak biegniecie? — pyta ich biały pan w ich języku. Stefcia, jako starsza, ochłonęła; myśli, że to anioł, i zaczyna bezładnymi, przez łzy przerywanymi słowami opowiadać o tym, co się dzisiaj stało.

Zasępiła się twarz ojca Karola, misjonarza, ale, nie namyślając się dłużej, odprowadził je na cichszą ulicę, i tam im oznajmił, że zabierze je tam, gdzie znajdą się w gronie swoich rówieśników, będą się bawiły, pójdą do szkoły, od sióstr nauczą się wielu pożytecznych rzeczy i codzień dostaną ciepłe śniadanie, obiad i kolację.

Prowadził je tak do przytułku, a one, przerażone, dały się wieść za rączki, pewne, że to chyba anioł w takiej długiej białej szacie i tak do nich przemawia.

Jasia i Stefcię ocalił z tej otchłani ognia i śmierci przypadkowo spotkany misjonarz, ojciec Karol; już się uczą w przedszkolu, w którym „biała“ siostra opowiada im, że właśnie teraz w Polsce wszystkie dzieci dają drobne swoje oszczędności na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, bo to miesiąc zbiórki na szkoły dla dzieci polskich, które mieszkają het! — daleko, na obczyźnie, i uczą się kochać Polskę.

T. Szukiewicz

CZTERY MISIE

Raz ulicą, widzi mi się,
przechodziły cztery misie.
Raz, i dwa, i trzy, i cztery,
jak ćwiczone grenadiery.
Prawdę mówię, prawdę szczerze:
maszerują, jak żołnierze.
Zobaczyła je Marysia:
—Chcę koniecznie, chcę mieć misia!—
Poskoczyła, przyklęknęła
i jednego sobie wzięła.
Będzie bieda, widzi mi się,
bo co zrobią tamte misie?
Jeden podniósł obie łapy:
— Pójdę skarżyć się do papy!
Drugi podniósł łapę w górę:
— Zaraz zrobię awanturę!
A ten trzeci siadł przed nimi
z łapeczkami spuszczonymi.

A co robi ten miś czwarty? —
To, co powiem, to nie żarty:
ten miś czwarty, widzi mi się,
tak pokochał już Marysię,
że z nią pójdzie, a nie z wami,
braciszkami - niedźwiadkami!

NOSIŁ WILK, PONIEŚLI WILKA...

Żył sobie w dużym lesie wilk. Nikt go nie lubił. Wszystkie zwierzęta uciekały przed nim. Nie cierpiały go nawet stare sosny i świerki, bo gdy biegł na łowy, nie oszczędzał ich gałązek, łamiąc je i niszcząc. Najczęściej łeb ku ziemi spuszczony, boki zapadłe i ogon podwinięty.

Wśród nocy nieraz przeciągłym wyciem zwoływał swych drapieżnych towarzyszy i wtedy zajączki i wiewiórki drżały z przerażenia. Napróżno jednak biedactwa chowały się, wilki potrafiły mimo ciemności pochwycić młodego zajączka, ale za mało było jednego nieboraka na ucztę dla tej gromady żarłoków, więc zaczęły się hałaśliwie o zdobycz kłócić a w końcu zagryzły n... słabszych dwóch ze swej gromady wilków.

Widziały tę szkaradną zbrodnię stare leśne drzewa i maleńka wiewiórka, która siedziała na wysokiej gałązce i omal że ze strachu nie spadła z drzewa.

Czasami jednak mijały długie zimowe noce i wilki nie mogły upolować w lesie żadnej zdobyczy. Gdy przyszła wiosna i górale wypędzili na hale swe trzody, wilki miały wtedy istny raj. Wystarczyło, że jakieś ognisko przygasło, że zdrzemnęli się pasterze, a leśni drapieżcy napadali na lękliwe i bezbronne owieczki.

Raz idzie wilk lasem i rozmyśla: — O, gdyby tak mógł całe stado owiec wydusić, to byłaby uczta. Cóż jednak mam robić, kiedy te głupie stworzenia beczą, a pies zaraz zaszczeka ledwo z lasu wyjdę...

Tak myślał wilk, a oczy iskrzyły mu się gniewem. Idzie, idzie zamyślony, nie patrzy pod nogi. W tym trzask! Załamały się suche gałązki i wilk znalazł się w dole głębokim. Napróżno stara się wyskoczyć z niego, napróżno wzywa pomocy. Inne zwierzęta, bojąc się wilczego wycia, uciekają tylko jak najdalej i wilk zrozumiał, że nadeszła jego ostatnia godzina. A dwaj chłopi, którzy rano przyszli do niego — powiedzieli:

„Nosił wilk, teraz poniosą wilka".

I zabili drapieżnika, a skórę jego sprzedali w mieście.

SKAZANIEC MILIONEREM

Marta dojadała w milczeniu zupę, z trudem łykając przez ściśnięte gardło. Westchnęła z ulgą, gdy ujrzała powracającego Dycka; mimo że był więźniem, czuła do niego pełną zaufania sympatię. Wierzyła, że był niewinny.

— Nic nie widać — rzekł zaraz na wstępie Dyck. — Musimy zbadać naszą posiadłość dokładnie. A teraz opróżnimy łódź i zobaczymy, co tam posiadamy.

W łodzi okazało się sporo rzeczy: kilka kłębków mocnego sznura, przepojonego smołą, kompas, kawałek płótna żaglowego, dwa płócienne wiadra, beczki po wodzie, blaszane talerze, kilka kubków, imbryk, rondel, topór, nóż, grube szkło do zapalania przy pomocy słońca i sporo innych drobiazgów.

— Cały skarbiec — wesoło zaśmiał się Dyck. — Musimy teraz pomyśleć o prowizji. Suchary są na ukończeniu. Owoców tutaj jest sporo. Powinny być orzechy ko-

kosowe. Krabów i ryb jest, ile tylko zdołamy nałapać. Ty, Fredzie, jako doświadczony marynarz, powinieneś umieć pleść sieci?

— Naturalnie, że umiem. A jeżeli znajdziemy małpy, można będzie jeść ich mięso — zaśmiał się złośliwie.

Marta skrzywiła się.

Następnie, postanowiono podtrzymywać stale ognisko, tak by od strony oceanu stale było widać — w dzień — dym, a w nocy płomień.

— Zbuduję panience szałas — rzekł Dyck.

Spojrzała nań z wdzięcznością.

— Dlaczego tylko dla niej — wybuchnął Fred. — Wszyscyśmy tutaj na jednakowych prawach. Tutaj księżniczek nie ma. Nam jest potrzebna kucharka. Będziemy zdobywać żywność, budować, rąbać drzewo, a ona musi gotować.

— Oczywiście, że będę — rzekła prędko dziewczynka, nie chcąc pokazać po sobie urazy i widząc, że twarz Dycka stała się groźna, a pięści jego rąk się zacisnęły.

— Powiem wam coś. Jesteśmy tutaj we troje i musimy żyć w zgodzie, wspólnie pracując. Mówmy sobie po imieniu. Zgoda? — dodała.

Podała dłoń prawej ręki Fredowi, a lewą wyciągnęła do Dycka. Palce jej dotknęły z jednej strony twardych, pełnych odcisków palców palacza, a z drugiej niechcący natrafiła na zimną stal obręczy.

Czoła chłopców rozjaśniły się, a Martę przejął do głębi strach, przerażenie i rozpacz. Bohatersko zacisnęła zęby, by nie wybuchnąć płaczem i uśmiechnęła się z wysiłkiem.

Była zdana na łaskę tych dwóch obcych dużych i silnych chłopców.

4. ROZBITE OKOWY

Marta jeszcze spała pod prowizorycznie skleconym szałasem, gdy chłopcy byli już zajęci budową kuchenki. Długi czas nie mówili do siebie, tylko Fred mruczał coś pod nosem. W pewnym momencie otrząsnął ręce z gliny, którą rozrabiał w dole. (Glinę znaleziono w zagłębieniu skały).

— Do licha! Nie pomyślałem o tym.

— O czym? — zainteresował się Dyck, klepiąc mokrą dłonią po powierzchni budowanej kuchenki.

— Mam myśl! Odpoczniemy tutaj, zgromadzimy zapasy i wypłyniemy łodzią na morze. Nie ma co czekać na okręt. Przy tym mam plan. Mogę ci go powierzyć, bo jesteś mi potrzebny do jego wykonania.

Fred spode łba spojrzał na towarzysza i dodał przezornie:

— Pamiętaj, jedno moje słowo i będziesz znów w więzieniu

— Mów! — rzucił krótko Dyck.

— Po prostu dowiemy się, gdzie są jej krewni — wskazał wymownie ręką w stronę, gdzie spała Marta — i zażądamy okupu. Przecież mnie zawdzięcza uratowanie..

— To nie prawda...

— Kto mi udowodni? Ty, więzień? Poszukiwany przez prawo! A ona będzie tak śpiewała, jak jej każę.

(C. d. n.).

W PAŃSTWACH MRÓWEK

Na skraju lasu sosnowego zwraca naszą uwagę kopiec, ułożony z suchego igliwia. Na powierzchni kopca krzątają się setki tysięcy niewielkich, brunatnych lub czarnych bezskrzydłych owadów. To mrówki.

Cóż wiemy o tych maleńkich owadach? Mrówki w naszym kraju żyją w mrowiskach, które są właściwie pałacami, albo raczej miastami wydrążonymi w ziemi, sięgającymi nieraz kilku metrów głęboko.

ści i kilkunastu metrów obwodu. Mrowiska te zwykle posiadają nad ziemią kopce usypane pracowicie z wszelkiego rodzaju liści i igieł sosnowych lub świerkowych Głównym zadaniem kopca jest ochrona od zimna i światła właściwego mrowiska podziemnego.

Mrówki, podobnie jak pszczoły i termity, tworzą ogromne społeczeństwo, liczące od kilkuset tysięcy do kilkunastu milionów sztuk. Mrówki posiadają królowe, których w każdym gnieździe bywa czasem kilka, a czasem kilkanaście, w przeciwieństwie do pszczół, które mają w każdym roju tylko jedną monarchinię, następnie widzimy w mrowisku niezliczone masy robotnic, o najrozmaitszym wyglądzie i wreszcie po kilkaset owadów skrzydlatych, zresztą utrzymanych z łaski w mrowisku podobnie jak trutnie w ulach pszczelich.

Poza mrówkami, żyjącymi w ziemi, spotykamy również mrówki żyjące na drzewach, mrówki, szyjące sobie z liści mieszkania, dalej mrówki hodujące sobie własne bydełko w postaci mszyc, które bywają trzymane w specjalnych ogrodzeniach, podobnych zupełnie do obór i stajen i są przez mrówki pracowicie dojone, dając słodki miód, szczególnie przez nie lubiany. Są także mrówki wojownicze, które nie budują gniazd ani w ziemi, ani na drzewach, tylko zajmują gniazda już wybudowane, biorąc w niewolę ich mieszkańców, każąc dla siebie pracować. Tylko królowe tego podbitego plemienia padają ofiarą najazdu. Są także mrówki, nie mogące żyć bez pomocy innych plemion mrówczych, bowiem szczęki tych owadów są tak rozwinięte, że mogą służyć tylko jako straszliwa broń rozbijająca niby koncerz rycerski twarde, chitynowe pancerze przeciwniczek. Mrówki te żyją przeto zawsze w towarzystwie innych plemion, karmiących owych rycerzy.

Jedną z najciekawszych zalet mrówki jest jej przesadna wprost czystość: mrówka myje się, głaszcze i ociera z kurzu bądź sama, bądź też przy pomocy towarzyszek kilkanaście razy dziennie. Po pracy, która trwać może zależnie od potrzeby dowolną ilość godzin, mrówka zapada w sen krzepiący, trwający zwykle równie długo, jak długo trwała praca. Zdarza się również, że mrówki oddają się zabawom sportowym. Jeden z obserwatorów i badaczy mrówek, Huber, pisze, że zauważył kiedyś, jak mrówki stojąc parami na tylnych nóżkach trzymały się przednimi za bary i walczyły ze sobą, przewracając i tarzając po ziemi, ale nie raniąc i nie tryskając swym jadem, jak to zwykły czynić podczas prawdziwej walki.

Istnieją narody mrówcze, podobne do niektórych narodów ludzkich, żyjące tylko z walki i wędrujące po świecie, aby niszczyć wszystko dokoła. Potężne armie, liczące kilka milionów mrówek uzbrojonych we wspaniałe pancerze i potężne szczęki, maszerują zwykle ruchomymi tunelami, zbudowanymi z żywych ciał mrówek, które znalazły się na czele pochodu. Ustawiając się odpowiednio tworzą mrówki tunele, którymi maszeruje armia, po przejściu — tunel się wali — aby jego żywe cegiełki mogły maszerować za główną siłą i znowu wejść w tunel, zbudowany tymczasem przez straż przednią. Takie marsze mrówek odbywają się pod dowództwem wyćwiczonych oficerów i posiadają, zupełnie jak wojsko, wywiadowców badających teren przed armią. W czasie takiego pochodu wszystkie zwierzęta i istoty żyjące muszą ustąpić mrówkom z drogi, bowiem te nie żywią nikogo, zostawiając po sobie tylko czyściutko obgryzione kości.

Taki jest maleńki rozdział olbrzymiej historii mrówek.

W. Fr.

NASZ KONKURS MORSKI

przyniósł obfity plon. Otrzymaliśmy kilkadziesiąt prac, większych i krótszych, dobrych i słabych. Z każdego opowiadania jednak przebija umiłowanie morza i muszę tu bez komplementów stwierdzić, że wszyscy konkursowicze posiadają spory zasób wiadomości o morzu, jego znaczeniu w naszym życiu gospodarczym, a specjalnie dla Zagłębia Dąbrowskiego.

Nadesłane na konkurs opowiadania po przeczytaniu i nagrodzeniu najlepszych, które będą drukowane w „Moim Światku" będą omówione w gazetce.

Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w dniu 14 marca br. w „Moim Światku"



NASZA POGAWĘDKA

STENIA SKUBIŃSKA. „Ogniem i mieczem" to piękna książka, a Podbipięta — zajmuje w niej sporo miejsca. Za pozdrowienia dziękuję i wzamian przesyłam Ci ukłony. Chciałabym abyś przesłała logogryf nieco trudniejszy, a chętnie go zamieszczę.

PODRÓŻNICZKA Z NIWKI. Napisałaś pełen temperamentu list, ale naszpikowany osobliwymi wyrażeniami, których należałoby raczej unikać. Szkoda, że będąc w Redakcji, nie zobaczyłaś się ze mną. Mogłabym wówczas ocenić sama, czy „jesteś sympatycznym typem, czy nie". Za pozdrowienia dziękuję.

KRÓLEWNA Z NIWKI. Ucieszyłam się z Twego listu. Myślę, że odtąd stale będziesz pisywała do „Mojego Światka" i brała udział w naszych sprawach. Do Rodzinki zostałaś zapisana. Napisz mi obszerniej o sobie, o szkole i domu. Pozdrawiam Cię wzajemnie, a Rodzicom zasyłam ukłony.

MŁODY HARCERZ. Łamigłówki otrzymałam. Będą one umieszczone w „Moim Światku", tylko muszą poczekać swej kolejności. Zasyłam Ci ukłony i pozdrowienia dla Rodziców.

WIESŁAWA KASPRZYKÓWNA. Źle, że nie zdecydowałaś się napisać na konkurs o morzu. Mniejsze opowiadania były mile widzane, chodziło jeno o to, aby nie przekraczać ustalonych rozmiarów, sprawiłoby to bowiem kłopot z ich wydrukowaniem w razie nagrodzenia. A nagrody są naprawdę piękne i wartościowe. Za całusy i życzenia dziękuję i przesyłam Ci pozdrowienia.

STASIO Z PORĘBY. Korespondujemy ze sobą, jak widzisz regularnie co tydzień. Pisz do mnie często i nie krępuj się tematem. Zapewne masz wiele ciekawego do pisania z Poręby i okolicy. Dlaczego nie brałeś udziału w konkursie morskim? Przesyłam Ci pozdrowienia.

JAN i GIENUŚ DROŻDŻOWIE. Zapisani jesteście na listę filatelistów. Na razie nie mogę Wam zdradzić tajemnicy co to będzie za niespodzianka. Czekajcie tedy cierpliwie i czytajcie pilnie „Światek".

Rozrywki umysłowe

Rozwiązanie szarad z poprzedniego numeru „Mojego Światka“:

Łamigłówka kratkowa — **Podbipięta.**

Łamigłówka sylabowa — **Powstanie Kościuszkowskie.**

Zagadka — **Węgiel.**

Nagrody otrzymali: Rysio Dyja z Sosnowca, Kazimierz Adamski z Myszkowa, Czarnooka z Flory, Stefuś z Będzina.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

Z następujących sylab ułożyć 33 wyrazy których początkowe litery, czytane z dołu do góry, utworzą polskie przysłowie.

Sylaby: jut za tar ka na błoń nas tyk i zu o cypr po schil lan gła lą a ka kat na dla sa zy mek kty san ta bi e bu ów sa sy dan u lal an nja rzeł u ka te da gat po a da rant ka a ra mus pu ze i top zja ja jo lip zu bro ma szkin nin rań na chów ler zan rych am ma rys tur ru a tus dja mu przy a su dek drja nja cza

Znaczenie wyrazów: 1) Imię męskie, 2) Kolonia, 3) Część morza śródziemnego, 4) Mały półwysep, 5) Półwysep, 6) Państwo w Afryce, 7) Miasto w Szwajcarii, 8) Wyspa, 9) Imię żeńskie, 10) Dramaturg niemiecki, 11) Planeta, 12) Poeta rosyjski, 13) Ptak, 14) Powieść Sienkiewicza, 15) Przyrząd do szycia, 16) Drzewo owocowe, 17) Kwiat, 18) Owoc, 19) Zwierzę pociągowe, 20) Pokrycie dachu, 21) Roślina, 22) Drzewo 23) Nazwa barwy, 24) Imię męskie, 25) Napój wschodni, 26) Wczesny kwiat, 27) Część świata, 28) Zabawka, 29) Zaimek, 30) Państwo w Europie, 31) Kanał w Europie, 32) Owoc, 33) Inaczej forteca.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

Z następujących sylab ułożyć 5 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą nazwę sprzętu domowego.

Sylaby: sta na a ka jar za ni me sław fu an mość ry ka.

Znaczenie wyrazów: 1) Imię męskie, 2) Miasto w Polsce, 3) Część świata, 4) Instrument muzyczny pastuszka, 5) Imię żeńskie.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

Z następujących sylab ułożyć 6 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię Świętej.

Sylaby: bun a na el syl ma ta za zon el ka ro ste wja sja.

Znaczenie wyrazów: 1) Inaczej stado koni, 2) Imię żeńskie, 3) Nazwa kraju, 4) Rzeka, w której zginął książę Józef Poniatowski, 5) Imię żeńskie, 6) Rzeka w Ameryce.



Razem ważymy to samo!